

Bernard Paluszyński  
ul. Kniewskiego 14 m.8.  
75-446 Koszalin  
tel. 515-41

Koszalin, 28 lutego 1990 r.

© ARCHIWUM Wschodnie

Uniwersytet Mikołaja Kopernika  
Zakład Historii Polski Ludowej  
Plac Armii Czerwonej 2  
w Toruniu  
doc. Jan Sziling

Przekazuję do ewentualnego wykorzystania, aneks do informacji mojej z dnia 12 sierpnia 1989 roku, przesłanej do Oddziału Związku Sybiraków w Toruniu i opublikowanej w dzienniku "Nowości" w dniu 25 września 1989 r.

Jest to relacja ze zdarzeń, w których uczestniczyłem z wieloma ludźmi z Torunia wbrew naszej woli, a które tak tragicznie dla nas Polaków, rozpoczęły długoczekiwane wyzwolenie z okupacji hitlerowskiej. Dotyczy losów dużej grupy ludzi, liczącej ponad 1500 osób (w tym i moja osoba), wywiezionych przez NKWD z Torunia w lutym 1945 roku do Ciechanowa a następnie dalej przez Nasielsk na wschód do ZSRR.

W moim liście opublikowanym w dzienniku "Nowości", ograniczyłem się do skróconej relacji tych zdarzeń. Dlatego z tego co pamiętam i czego byłem uczestnikiem, przekazuję szczegółowsze informacje z przebiegu i organizacji aresztowań ludzi, dokonanych przez NKWD w Toruniu natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej. Postępowania z aresztowanymi w Toruniu i Ciechanowie oraz organizacji transportu ludzi wywiezionych do ZSRR.

W latach okupacji hitlerowskiej, nie byłem stałym mieszkańcem Torunia. Dotarłem tam w połowie stycznia 1945 roku, ponieważ w tym okresie przebywał w Toruniu mój ojciec, ukrywający się przez całą okupację. Był powstańcem wielkopolskim i wyzwolenia nie doczekał. Zginął tragicznie w nocy z 30 na 31 stycznia 45 r. zastrzelony (według relacji świadków tego zdarzenia), przez patrol niemieckiej żandarmerii.

Znajdowałem się wówczas w innej części miasta i dopiero po opuszczeniu Torunia przez ~~walka~~ niemieckie wojska, w piątek 2 lutego nad ranem, przewiozłem ciało ojca ręcznym wózkiem do kostnicy omentarnej. Powróciłem do domu ~~przy ul. Franciszka~~ gdzie przebywał mój ojciec (ul. Franciszkańska 18), i tam w branie wejściowej zatrzymał mnie sowiecki patrol wojskowy, który bez legitymowania doprowadził mnie do budynku byłej siedziby policji niemieckiej w pobliżu więzienia "Okraglak". W budynku tym zostałem przyjęty jak aresztant. Musiałem opróżnić kieszenie do węzełka z mojej chustki do nosa, który z kartką papieru z moim nazwiskiem rzucono na inne podobne węzełki. Zostałem dołączony do ludzi już wcześniej doprowadzonych z miasta, których w pokojach na parterze budynku było już pełno. Ja zostałem doprowadzony przed godziną 8-mą rano, a wielu z tych ludzi połapano w godzinach nocnych.

Przez cały dzień, patrole wojskowe sprowadzały ludzi zabieranych z ulic a nawet z domów. Krążyła pogłoska, że będziemy zatrudnieni przy porządkowaniu miasta, odbudowie mostów, kolei, komunikacji miejskiej i.t. Pwieczorem zostaliśmy przeprowadzeni do więzienia "Okraglaka" i zamknięci w celach, po całodziennym przetrzymaniu bez jedzenia i picia.

W ciągu nocy z 2 na 3 lutego, więzienie zostało tak zapchane, że w celach mogliśmy już tylko stać. Nocami odbywało się coś w rodzaju mieszania więźniów. Otwierano cele, kazano wychodzić i część więźniów przepędzano do cel na innych piętrach budynku tego więzienia. Takie wędrówki po więzieniu, odbywaliśmy po parę razy w ciągu nocy. Na trzeci dzień (poniedziałek), otrzymaliśmy pierwszy posiłek w postaci gęstej kaszy i jakiś napój w rodzaju herbaty czy kawy zbożowej, bez cukru.

Po paru dniach tego aresztu, zostałem doprowadzony z więzienia pod eskortą, do budynku Banku Polskiego, na przesłuchanie, które prowadziła oficer w stopniu majora z udziałem młodszego stopniem oficera, jako protekólanta. Przesłuchanie rozpoczęło się od nakazu, rozpoznania wśród węzełków znajdujących się w pokoju swego węzełka i wyłożenia przez oficera zawartości na stół. Były to: przybory do paznokci, grzebień, zapalniczka, pudełko papierosów marki R-6, wieczne pióro oraz kawałki pociętej niemieckiej gazety, które używałem jako papier toaletowy.

Zakwestionowałem brak zegarka ręcznego marki "Doxa", szczyrzyka pormonetki w której miałem 6 sztuk złotych monet 20 dolarowych, portfela w którym było około 2000 dolarów USA i kilka tysięcy marek niemieckich. Były to nasze rodzinne oszczędności, które przejąłem od ojca po przyjeździe do Torunia. W dniu zatrzymania przez patrol sowiecki, nie miałem przy sobie żadnych dokumentów osobistych.

Po spisaniu danych personalnych i wypowiedaniu się z drogi życiowej (pochodzenie, wykształcenie, służba wojskowa, praca zawodowa), dowiedziałem się od oficera przesłuchującego, że należałem do AK, co kazał wpisać do moich zeznań.